

Grzegorz Górny: Viktora Orbána droga od demokracji liberalnej do nieliberalnej

Zdaniem Orbána jesteśmy świadkami zasadniczych zmian w funkcjonowaniu trzech charakterystycznych dla cywilizacji zachodniej modeli organizacji wspólnoty, takich jak: państwo narodowe, demokracja liberalna i państwo dobrobytu. Żyjemy obecnie – według niego – w okresie, gdy wykuwa się nowy rodzaj systemowego organizowania wspólnot oraz, że demokracja liberalna całkowicie zawiodła – pisze Grzegorz Górny w 11. numerze „Teologii Politycznej” zatytułowanym „Liberalizm pęknięty fundament”.

Miasteczko Băile Tușnad w rumuńskim Siedmiogrodzie od wielu lat jest wybierane przez premiera Viktora Orbána na miejsce jego programowych wystąpień. Każdego lata odbywa się tam, sięgający początkami jeszcze roku 1990, letni uniwersytet i obóz młodzieżowy Fideszu. W 2014 roku węgierski polityk wygłosił o owej miejscowości przemówienie, które stało się obiektem licznych komentarzy oraz punktem odniesienia dla wielu dyskusji na świecie.

Zdaniem Orbána jesteśmy świadkami zasadniczych zmian w funkcjonowaniu trzech charakterystycznych dla cywilizacji zachodniej modeli organizacji wspólnoty, takich jak: państwo narodowe, demokracja liberalna i państwo dobrobytu. Żyjemy obecnie – według niego – w okresie, gdy wykuwa się nowy rodzaj systemowego organizowania wspólnot, a proces ten nabrał przyspieszenia zwłaszcza

po globalnym kryzysie finansowym w 2008 roku. Orbán wyraził przekonanie, że nadchodzi czas na tworzenie nowej formuły państwa i społeczeństwa. Jego zdaniem demokracja liberalna, funkcjonująca na Węgrzech w latach 1990–2010, całkowicie zawiodła, ponieważ nie motywowała rządu do działań zgodnych z racją stanu, nie obroniła majątku narodowego oraz nie uchroniła ani państwa, ani rodzin przed rosnącym zadłużeniem. W wizji premiera Węgry powinny być – jak sam stwierdził – „państwem pracy, które szanuje chrześcijaństwo, wolność i prawa człowieka”.

Przemawiając w Băile Tușnad, Orbán powiedział, że jego rodacy, głosując dwukrotnie na Fidesz (w 2010 i 2014 roku), odrzucili „co brzmi jak świętokradztwo”, zasady społeczeństwa liberalnego, które – jego zdaniem – jest w gruncie rzeczy dyktatem silniejszego:

W roku 2010 podjęliśmy decyzję o zerwaniu z koncepcją społeczeństwa liberalnego oraz wynikającymi z niej zasadami i metodami. Zamiast tego wybraliśmy połączenie wolności z odpowiedzialnością, a więc prowadzimy politykę zgodną z ideą wzajemnej odpowiedzialności, co jasno przypomina nam Konstytucja, na którą wszyscy złożyliśmy przysięgę. Przez 20 lat panował pogląd, że wolno wszystko to, co nie narusza wolności drugiego. Wynikająca z tego filozofia życia cieszyła się politycznym uznaniem i wsparciem. Ponieważ jednak nie ma odpowiedzi na pytanie, kto decyduje o tym, co zaczyna być naruszeniem wolności drugiego człowieka, w praktyce życia codziennego kwestię tę rozstrzygała siła, czyli ten, kto dysponował jej przewagą. Dlatego w rzeczywistości pogląd ten – przy całej jego umysłowej elegancji i atrakcyjności – okazał się fałszywy i obłudny. Dlatego właśnie musieliśmy go odrzucić

i w jego miejsce przyjąć nową koncepcję. A dokładniej, musieliśmy przywrócić prastare prawo moralne, które brzmi: czego nie chcesz, by tobie uczyniono, tego i ty nie czynź drugiemu. Co więcej: w duchu polityki inspirowanej chrześcijaństwem chcemy dołączyć do tego prawo, które mówi: co chcesz, by tobie czyniono, to czynź i ty swoim bliźnim.

Zdaniem Orbána demokracja nie musi być koniecznie liberalna, gdyż istnieją także inne modele tego ustroju. Węgierski premier przyznał co prawda, że nie można przekreślić wszystkich wartości demokracji liberalnej, takich jak prawa człowieka, jednak zasadniczy akcent należy położyć na wymiar wspólnotowości. Wynika to z faktu, że naród węgierski nie jest prostym zbiorem jednostek, lecz wspólnotą, którą trzeba stale budować.

Według lidera Fideszu dotychczasowy model liberalny znalazł się w kryzysie głównie dlatego, że osłabia on realne wspólnoty: od rodzinnych, przez kościelne, po narodowe. Należy więc odbudować życie wspólnotowe, co oznacza ograniczenie wpływu tych czynników, które osłabiają wspólnoty. Taką rolę odgrywają dziś m.in. międzynarodowe korporacje, które są w stanie prowadzić politykę kolonialną wobec małych i średnich państw. Cieszą się one np. przywilejami podatkowymi, które rujnują miejscowy biznes i lokalną klasę średnią. Nic zatem dziwnego, że Orbán pod hasłem „Nie dla kolonizacji Węgier” rozpoczął kampanię ograniczającą przywileje wielkich koncernów i nakładającą na nie większe obciążenia wobec wspólnoty narodowej.

Przemówienie w Băile Tușnad pokazuje długą drogę, jaką przebył Fidesz od momentu swego powstania 30 marca 1988 roku. Na początku była to partia młodzieżowa, do której mogły należeć tylko osoby przed 35. rokiem życia. Grupowała ona przedstawicieli niemal wszystkich opcji ideowych, a łączyły ich młody wiek oraz sprzeciw wobec komunizmu. Jak mówił mi jeden z założycieli owej formacji, László Kövér, dziś przewodniczący węgierskiego parlamentu, stawiali sobie oni wówczas jeden cel: złamać monopol partii rządzącej: „Różniliśmy się pod wieloma względami, ale łączyło nas jedno: nie chcieliśmy żyć w komunizmie”.

W konfrontacji z narzuconym przez obcego okupanta komunizmem, liberalizm, który nawet w nazwie odwoływał się do wolności, wydawał się propozycją atrakcyjną dla węgierskiej młodzieży

Mimo to często w ówczesnych wypowiedziach przywódców Fideszu pojawiało się jako element własnej samoświadomości odwołanie do liberalizmu. Zdaniem wspomnianego już Kövéra miało to

swoje usprawiedliwienie w historii: „Odwołanie do liberalizmu było o tyle uzasadnione, że pojawiało się ono we wszystkich rewolucjach burżuazyjnych przeciwko absolutyzmowi”. W konfrontacji z narzuconym przez obcego okupanta komunizmem, liberalizm, który nawet w nazwie odwoływał się do wolności, wydawał się propozycją atrakcyjną dla węgierskiej młodzieży. Miała ona dość niewydolnego gospodarczo systemu socjalistycznego i często szukała ekonomicznego

antidotum w wolnorynkowej refleksji Augusta von Hayeka czy Milтона Friedmana, a przede wszystkim w politycznej praktyce Margaret Thatcher czy Ronalda Reagana. Przywódca partii Viktor Orbán przebywał na przełomie 1989 i 1990 roku na stypendium w Oksfordzie i był pod wrażeniem liberalnych reform dokonanych w brytyjskiej gospodarce przez torysów. Nic więc dziwnego, że Fidesz znalazł się wkrótce w międzynarodówce liberalnej.

Z czasem doszło jednak do zmiany ideowego oblicza owej formacji. Wpływ na to miało kilka wydarzeń. Przede wszystkim głównym reprezentantem ideologii liberalnej na węgierskiej scenie politycznej stał się Związek Wolnych Demokratów (coś w rodzaju tamtejszego odpowiednika polskiej Unii Demokratycznej czy Unii Wolności). Choć wywodził się on ze środowisk dysydenckich wobec realnego socjalizmu, to jednak zdecydował się na zawarcie „historycznego kompromisu” z partią postkomunistyczną. Doszło wówczas do jedyne go rozłamu w ćwierćwiekowej historii Fideszu: część liderów, na czele z Gáborem Fodorem, opowiedziała się za rozwiązaniem własnego ugrupowania i wchłonięciem go przez Związek Wolnych Demokratów. Decyzję taką podjęło około 500 osób. Większość przywódców i członków Fideszu postanowiła jednak, że nie przyłączy się do liberałów i zachowa niezależność.

Decydujący okazał się sprzeciw wobec strategicznego porozumienia z postkomunistami. To wydarzenie określiło bowiem na długi czas oblicze węgierskiego liberalizmu. Nagle okazało się, że nie jest to już nie tylko klasyczny XIX-wieczny liberalizm Johna Stuarta Milla, ale nawet XX-wieczny liberalizm Isaiaha Berlina. Związek Wolnych Demokratów wybrał ideologię socjalliberalizmu, promującą agresywne zmiany obyczajowe, podmywającą moralne fundamenty społeczeństwa

oraz widzącą w postkomunistach swego strategicznego sojusznika w budowie „nowego, lepszego świata”. Jak wspomina Kővér: „Nam nie odpowiadał ani taki liberalizm, ani współpraca z socjalistami”. Był to bowiem liberalizm, który – wbrew swej nazwie – nie opowiadał się po stronie wolności, lecz podtrzymywał wiele elementów dotychczasowego systemu zniewolenia. Viktorowi Orbánowi, który jako pierwszy węgierski polityk domagał się publicznie wycofania wojsk sowieckich z kraju (16 czerwca 1989 roku – podczas symbolicznego pogrzebu Imrego Nagya), możliwość zawarcia aliansu z postkomunistami nie mieściła się w głowie.

W rezultacie rozłamu w 1993 roku z Fideszu odpłynęli więc zwolennicy stopienia się w jedno z „wolnymi demokratami”, a pozostali głównie przedstawiciele środowisk konserwatywnych i chrześcijańsko-demokratycznych. Stanęli oni przed zadaniem przededefiniowania modelu funkcjonowania swej partii. Formuła młodzieżowa okazała się na dłuższą metę niewystarczająca. Dzięki cenzusowi wiekowemu uniknięto infiltracji ugrupowania przez służby specjalne i doprowadzono do okrzepnięcia kadry przywódczej wokół polityków jednej generacji. Była to jednak formuła zbyt wąska, by przekonać do siebie większość obywateli i zdobyć władzę. Należało otworzyć się na nowe środowiska i zredefiniować program partii.

W tym akurat okresie doszło do rozbitcia największego obozu prawicy w kraju, skupionego wokół Węgierskiego Forum Demokratycznego. Stało się to na skutek śmierci premiera Józsefa Antalla w grudniu 1993 roku oraz sromotnej porażki wyborczej tej partii w maju 1994 roku. W tej sytuacji wielu prawicowych wyborców nadzieję na przyszłość zaczęło upatrywać w pokoleniu trzydziestolatków. Najbardziej rozpoznawalną postacią tej generacji był Viktor Orbán. On sam wspominał, że wielkie

wrażenie wywarła wówczas na nim kilkugodzinna wizyta u ciężko chorego Józsefa Antalla. Umierający premier miał wówczas wyznaczyć młodego, charyzmatycznego polityka na swego ideowego następcę. Orbán przeorganizował na nowo obóz centroprawicy i poprowadził go do zwycięstwa wyborczego w 1998 roku.

*Socjalistyczne państwo ze swą
omnipotencją blokowało
spontaniczność, kreatywność i
oddolną inicjatywę Węgrów.
Zarazem jednak abdykacja
tego państwa z wielu sfer
życia nie oznaczała wcale
odblokowania potencjału
obywateli*

Doświadczenie rządów w latach 1998–2002 jeszcze bardziej oddaliło Fidesz od ideologii liberalnej. Z jednej strony jego rząd wprowadził wiele śmiałych reform wolnorynkowych, takich jak obniżenie podatków, z drugiej strony jednak zdał

sobie sprawę, że liberalna ideologia „państwa minimum”, które ogranicza się wyłącznie do funkcji nocnego stróża, obraca się przeciwko obywatelom, gdyż faworyzuje wpływowe grupy interesów. Owszem, socjalistyczne państwo ze swą omnipotencją blokowało spontaniczność, kreatywność i oddolną inicjatywę Węgrów. Zarazem jednak abdykacja tego państwa z wielu sfer życia nie oznaczała wcale odblokowania potencjału obywateli, lecz zajęcie tego pustego miejsca przez wielkich graczy, grupy lobbystyczne czy niejawne układy, które niekiedy omijały prawo i działały wbrew interesom narodowym oraz racji stanu Węgrów.

Formacja Orbána odkryła, że tak jak nie ma „dobrego, starego liberalizmu”, tak nie ma już dziś „dobrego, starego kapitalizmu”. Że wielkich oligarchów czy koncerny międzynarodowe nie obowiązują zasady wolnego rynku, gdyż korzystają ze wsparcia polityków, licznych preferencji czy wakacji podatkowych, a rodzimy mały biznes nie ma szans w tej nieuczciwej konkurencji. Okazało się, że to, co miało być solą kapitalizmu, czyli „klasa średnia”, kurczy się i przestaje odgrywać w społeczeństwie znaczącą rolę.

Refleksję na ten temat Orbán pogłębił, gdy sam znalazł się w opozycji, a Węgry dotknął kryzys. Polityk doszedł do wniosku, że słabość państwa wynika z dogmatycznego trzymania się skostniałych przekonań. Jednym z nich była ideologia liberalna. Jak pisał w 2008 roku:

obecnie największe szkody krajowi przynosi dogmat o omnipotencji rynku, a więc założenie, że jedynie logika rynku potrafi efektywnie zorganizować i uregulować życie społeczeństwa. Dogmat rynkowy nie jest niczym innym, jak tylko bezwzględną wiarą we wszechmoc dokonywanej przez rynek koordynacji, która sprawdza się również poza jego tradycyjnymi granicami. Główną zasadą rynku jest przekonanie, że gospodarkę najefektywniej reguluje wolna konkurencja, która niczym niewidzialna ręka tworzy i utrzymuje równowagę podaży i popytu. Zgodnie z tą zasadą nie należy ingerować z zewnątrz, kierując się intencjami nierynkowymi, a więc korygować działania rynku i wolnej konkurencji, bo przecież rynek najlepiej regulują zachodzące na nim swobodnie procesy.

Odwołując się do porównania ze światem sportu, Orbán stwierdził, że tego typu logika prowadzi do meczów pięściarskich, w których bokserzy wagi ciężkiej walczą z zawodnikami wagi piórkowej. W takim starciu ci drudzy zawsze skazani są na klęskę. Tymczasem – zdaniem Orbána – zamiast dokonać korekty zasad wolnorynkowych, przenosi się je od jakiegoś czasu na inne sfery życia i czyni z nich najważniejszy czynnik organizacji społecznej. Dzieje się to natomiast w interesie klasy, którą szef Fideszu nazwał nieco ironicznie „nową arystokracją”. Pisał on:

Dogmatem tej kasty jest opinia, że państwo jest złym gospodarzem i dlatego zorganizowane przez nią systemy dystrybucji mogą skutecznie działać jedynie według zasad wolnego rynku. Wszystko, co wymyka się prawom rynku, z góry uważane jest za marnotrawstwo lub zbędną dobroczynność, których nie należy wspierać. Dogmatem tej kasty jest również przekonanie, że rynek jest bardziej sprawiedliwy niż organizacja działająca w oparciu o jakiegokolwiek inne zasady, dlatego zamiast opieki społecznej obejmującej wszystkich, chce wymusić na obywatelach ich własną opiekę indywidualną. Z jednej strony państwo stopniowo zwalnia się ze swoich obowiązków, z drugiej jednocześnie stale podnosi podatki, wyduszane podobno na utrzymanie tego państwa. To przypomina sytuację dozorca, który z roku na rok żąda wyższej pensji, ale najpierw przestaje otwierać bramę, potem przestaje sprzątać i za jakiś czas robi już tylko jedno: śledzi lokatorów za ich własne pieniądze. Ewentualnie czasem daje im kopniaka.

W kraju postkomunistycznym tego typu neoliberalizm wygodny jest dla beneficjentów minionego systemu, gdyż ugruntowuje ich uprzywilejowane pozycje zbudowane w poprzednim okresie, a zarazem pielęgnuje wiele patologii, wypłukując źródła kapitału społecznego. To dlatego podczas przemówienia w Parlamencie Europejskim w Strasburgu w październiku 2008 roku Viktor Orbán powiedział:

W kilku krajach Europy Środkowej, a więc i u nas, powstał dziwny alians, skutkiem którego elity postkomunistyczne zaczęły używać ideologii konkurencyjności instrumentalnie, jak dawniej, kiedy w podobny sposób używały ideologii marksistowskiej. Są przekonane, że ideologią konkurencyjności można uzasadnić wszystko: bezrobocie, pauperyzację, podwyżki cen, dewastację środowiska kulturalnego i naturalnego. Z Węgier ostrzegamy więc Europę Zachodnią, że oba te niebezpieczne zjawiska, dziedzictwo komunistyczne i przekonanie o omnipotencji gospodarki, mogą się połączyć i razem stanowią jeszcze większe niebezpieczeństwo niż każde z nich z osobna. Uzasadnienie dla tego aliansu wynika stąd, że nieubłagane kryteria gospodarcze stanowią dobre usprawiedliwienie dla metod, według jakich postkomuniści sprawują władzę. W zamian za to władza realizuje ich gospodarcze interesy, nawet jeśli są sprzeczne z interesem kraju. Elita postkomunistyczna na Węgrzech oświadczyła otwarcie, że krajem należy zarządzać tak samo jak wielkim przedsiębiorstwem.

Szkodliwość praktyki liberalnej nie polega jednak tylko na sojuszu z komunistami. Jej błąd antropologiczny sięga znacznie głębiej, gdyż – jak pisze Orbán – czyni ona pieniądz i wolny rynek miarą wszelkich relacji międzyludzkich. W tej optyce nie ma miejsca na wartości i więzi oparte na innej logice, takie jak ofiarność, solidarność, wierność, pasja twórcza czy powołanie. Skoncentrowanie się na czystej ekonomii prowadzi do lekceważenia kulturowego aspektu polityki czy wspólnotowego wymiaru narodu. W sumie jest to podobny błąd, jaki zdecydował o porażce systemu komunistycznego. Oparte na takich zasadach państwo nie będzie w stanie sprostać poważnemu kryzysowi.

Szkodliwość praktyki liberalnej nie polega tylko na sojuszu z komunistami. Jej błąd antropologiczny sięga znacznie głębiej, gdyż – jak pisze Orbán – czyni ona pieniądz i wolny rynek miarą wszelkich relacji międzyludzkich

Dlatego też Orbán, gdy został ponownie premierem w 2010 roku, postanowił zmienić paradygmat węgierskiej polityki. Z jednej strony przyznał, że rynek może pochwalić się wielkimi osiągnięciami, np. jeśli chodzi o rozwój gospodarczy czy

adaptację i rozpropagowanie nowych technologii, z drugiej jednak strony ma na koncie spektakularne porażki, np. gdy próbował przejąć zadania organizacji społecznej. Z tego powodu należy logikę wolnorynkową ograniczyć jedynie do pewnych obszarów.

Orbán sformułował więc nie tylko nowy program swego ugrupowania, lecz także nowy model ustrojowy państwa. Jego zdaniem czas już pożegnać się z demokracją liberalną, ponieważ jej model osłabia życie wspólnotowe (od rodzinnego, przez kościelne, po narodowe), rozluźniając zarazem więzi międzyludzkie i wysuszając źródła kapitału społecznego. Zdaniem węgierskiego premiera dzisiejszy liberalizm prowadzi do wielowymiarowego dyktatu: w polityce – oligarchii, w gospodarce – korporacji, a w kulturze – poprawności politycznej. Dlatego – jak sam deklaruje – chce bronić demokracji przed liberałami.

Wielu osobom może wydawać się to zaskakujące, a jednak wizję takiego samego starcia kreśli np. wpływowy politolog amerykański Fareed Zakaria. Różnica polega jedynie na odwróceniu znaków – dla niego to liberalizm jest zbawienny, a demokracja podejrzana. Dlaczego? Ponieważ lud potrafi być nieobliczalny i łatwo może zostać uwiedziony przez populistów, którzy są w stanie uruchomić mroczne instynkty zbiorowe.

Pojawia się zatem zasadne pytanie: kto ma w takim razie sprawować władzę? Kto powinien być suwerenem? Zgodnie z założeniami demokracji najwyższym suwerenem jest lud (gr. demos, łac. populus). Jeśli Zakaria odmawia ludowi tego prawa, to co proponuje w zamian? Otóż wskazuje on wprost na rozstrzygającą rolę oświeconych elit liberalnych, które powinny korygować kierunek rozwoju państw. Jednym słowem: oligarchia.

To samo, tylko innym językiem, mówi Orbán. On z kolei wzywa do walki ze współczesną oligarchią, której emanacjami są m.in. wielkie korporacje czy eurobiurokracja, poszerzające swą władzę i zagarniające coraz więcej kompetencji kosztem instytucji demokratycznych oraz kontroli obywatelskiej.

Na to nakłada się jeszcze jeden istotny podział, widoczny zwłaszcza na naszym kontynencie. Nigdzie w świecie nowożytnym ustrój demokratyczny nie rozwinął się poza państwami narodowymi. To one stwarzają ramy umożliwiające funkcjonowanie tego systemu. Nie ma takiego demosu, a więc takiego suwerena, jak naród europejski. Próba budowania współczesnej ponadnarodowej władzy w Unii Europejskiej odbywa się więc nie tylko kosztem państw narodowych, lecz także demokratycznych zasad i reguł. W tym sensie broniący racji państwa narodowego Orbán, choć oskarża się go o praktyki antydemokratyczne, w rzeczywistości broni demokracji.

Wydaje się, że formacją polityczną, która stała się dla Orbána głównym punktem odniesienia, jest bawarska CSU (Unia Chrześcijańsko-Społeczna) z najlepszych lat swojej świetności. Ta chadecka partia (bardziej konserwatywna niż CDU), z wyraźnym rysem katolickiej nauki społecznej, odpowiada za sukces ekonomiczny najbogatszego niemieckiego landu. Fidesz wprowadził do swego programu charakterystyczne dla CSU elementy „socjalnej gospodarki rynkowej” z silnym podkreśleniem solidaryzmu społecznego.

Orbánowi marzy się zapewne powtórzenie modelu bawarskiego z jeszcze jednego powodu. CSU stanowi prawdziwy fenomen na politycznej mapie Europy. W warunkach demokracji potrafi bowiem nieprzerwanie sprawować samodzielne rządy w swym kraju związkowym od ponad 70 lat.

Unijne elity żądają jednego zglajchsztowanego modelu demoliberalnego, w którym nie będzie tolerancji dla żadnej próby zajęcia własnego, odrębnego stanowiska w istotnych sprawach

Przez pierwsze dekady swego istnienia nie reprezentowała ona demokracji liberalnej, lecz demokrację chrześcijańską (w sensie nie tylko formacji partyjnej, lecz także praktyki ustrojowej). Można

więc powiedzieć, że premier Węgier jawi się w Europie jako ostatni chadek starego typu – przedstawiciel świata, który dziś już przemija. To nie przypadek, że wdowa po Helmutie Kohlu chciała, aby na pogrzebie jej męża przemówienie wygłosił właśnie Viktor Orbán – jako jedyny przywódca na naszym kontynencie, który reprezentuje świat wartości bliski zmarłemu kanclerzowi RFN. Organizatorzy niemieckiej ceremonii państwowej uniemożliwili jednak realizację tego projektu.

To także pewien znak, że dziś dla „starej, dobrej chadecji” nie ma już miejsca w Europie. Unijne elity żądają jednego zglajchsztowanego modelu demoliberalnego, w którym nie będzie tolerancji dla żadnej

próby zajęcia własnego, odrębnego stanowiska w istotnych sprawach. Węgierski przywódca uznał więc, iż czas, by – dla dobra swego narodu i swych obywateli – wypowiedzieć posłuszeństwo liberalnej demokracji. Obserwujmy uważnie madziarski eksperyment, bo od jego przebiegu może zależeć przyszłość Europy i Polski.

Grzegorz Górny

Tekst ukazał się w 11. numerze *Teologii Politycznej* zatytułowanym *Liberalizm, pęknięty fundament*